Opłata uiszczona ryczałtem

WARSZAWA 20. I. 1936 ROK 2

Nr. 1—2 (16)

LEWY TOR

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Cena pojedyńczego egzemplarza **30** gr.

TREŚĆ:

Adam Próchnik

W perspektywie rozwoju społecznego

Nie zamierzamy zabawiać się w przewidywanie przyszłości. Śmiesznem byłoby w tej chwili przepowiadać mniejszą lub większą bliskość upadku faszyzmu w skali międzynarodowej, kreślić w szczegółach przebieg najbliższej chwili dziejowej. Wypadki, które się w oczach naszych rozgrywają, nie są jednak chaosem luźnych i niepowiązanych z sobą faktów. Są one ponad wszelką wątpliwość procesem dziejowym. A proces taki ma swój kierunek, który można obserwować. Ma swój początek, swój rozkwit, swój punkt szczytowy, a potem rozpoczyna nieuniknioną drogę wdół, otwierając równocześnie drogę nowym procesom. Nie można więc przewidywać, ale trzeba i należy orjentować się w fazach procesu. Wypadki nie powinny nas zaskakiwać nieprzygotowanych. Być przygotowanym, to znaczy wiedzieć i rozumieć, co się koło nas dzieje i odczuwać na tej podstawie, co się zbliża. Tak, jak człowiek, zdążający do pewnego celu, powinien umieć określić na mapie, w którem miejscu się znajduje, tak i my winniśmy być w stanie stwierdzić, do którego punktu, rozgrywającego się procesu już doszliśmy. Podobnie jak na mapie trafne wyznaczenie swego stanowiska zezwala na ustalenie dalszego kierunku drogi, tak i w życiu politycznem dobre rozpoznanie teraźniejszości w połączeniu ze znajomością socjologji procesów dziejowych stanowi drogowskaz jutra.

Całokształt przeżywanego procesu jest nam dobrze znany. Jesteśmy na linji rozwojowej, która przebiega między dwoma punktami: kapitalizm i socjalizm. Wiemy, że rozwój stosunków gospodarczych pędzi ludzkość z nieubłaganą konsekwencją i nieuchronną koniecznością ku socjalizmowi. Wiemy także, że w tym pędzie ku socjalizmowi dobiegliśmy do fazy, której na imię bankructwo kapitalizmu, kryzys strukturalny. Z kapitalizmu rodzi się socjalizm i chwila rozwiązania się zbliża. Cierpienia, które ludzkość znosi, są najlepszym tego objawem. Okres rozkwitu kapitalizmu dawno już przeszedł. Zaplątany bez ratunku w swe własne, wewnętrzne sprzeczności, kapitalizm nie ma dla siebie wyjścia. Ma jednak wyjście ludzkość, ma je w nowem życiu, które się rodzi, w socjaliźmie. I dlatego ku niemu kieruje swój wzrok. Kapitalizm jednak broni się rozpaczliwie, broni się przed nowym światem, który wyhodował w swem własnem łonie. Stawia mu ostatnią zaporę: faszyzm.

Pociąg rozwoju społecznego pędzi przed siebie z zawrotną szybkością. Już słychać miarowy huk toczących się, metalowych kół. Wstrzymać go, wstrzymać za wszelką cenę! Postawić zaporę z drzewa, z cegieł, z żelazobetonu. Postawić zaporę z szubienic, krat więziennych i drutów kolczastych obozów koncentracyjnych. Ciężko dyszy zbliżający się parowóz. Niech świat się zapadnie, byle on się zatrzymał, byle zahamować jego bieg! Jeszcze powiększyć, rozszerzyć, wzmocnić, spotęgować barykadę rzuconą przez tor! Dziś już nie robotnicy, dziś stary świat stawia barykady. Nowy świat je zdoby-

wa. Niech to kosztuje, co chce — wstrzymać jego pęd! To ostatnia deska ratunku. Ostatnia próba zatrzymania kół historji.

Ta próba — to właśnie faszyzm. Faszyzm wstrzymuje, ale nie może przeszkodzić nadejściu chwili rozstrzygnięcia. Pociąg, przebiegający od stacji kapitalizmu do stacji socjalizmu, pędzi jak żywioł przed siebie i nic go zatrzymać nie jest w stanie. Gdy przyjedzie, rozwali jak burza wszelkie zapory.

Oto proces, który się rozgrywa. Ale, aby zorjentować się na mapie, musimy wszak określić miejsce, na którem się znajdujemy, musimy postawić djagnozę teraźniejszości, chwili obecnej. Stoimy więc na fazie faszyzmu. Możemy bez obawy przesady stwierdzić, że osiągnął on już i przekroczył swój punkt przełomowy. Popełnilibyśmy natomiast przesadę, gdybyśmy chcieli twierdzić, że pędzi on już z zawrotną szybkością na dół, że został już przezwyciężony, że się już załamał. Należy natomiast stwierdzić coś innego. Faszyzm, przekroczywszy swój punkt kulminacyjny, popadł w stan chwiejności. Tu i ówdzie zatrzymał się na miejscu, tu i ówdzie się cofa, wszędzie się chwieje. Wojna włosko - abisyńska jest również jednym z objawów tego zachwiania się. Faszyzm włoski uciekł się do niej w obawie przed wewnętrznemi trudnościami. Czy wojna te trudności zmniejszy, czy ich raczej nie powiększy i nie rozpęta burzy — niewiadomo. W żadnym razie nie ocali

---

* *
*

Na krótki moment uchyliły się — odrobinę — bramy więzień. Powychodzili ludzie. Ludzie z gruźlicą płuc. Ludzie z gruźlicą kości. Ludzie, którym jaglica wyciska z zaognionych oczu strumień burej ropy. Ludzie, których stawy powykręcał reumatyzm.

Mają na nogach strzępy starych butów. Mają na gołych stopach dziurawe kalosze. Kulą się w ciasnych, skurczonych marynarkach, na styczniowym chłodzie. Przykrywają głowy strzępem czegoś, co w odległej przeszłości było czapką lub kapeluszem.

Jadą i idą do domów. Do domów, gdzie zabrakło już dawno ostatniej szczapki drzewa na rozpalenie ognia. Gdzie rdzewieją garnki, do których niema już co włożyć. Gdzie skomlą dzieci i ponuro patrzą wyschnięte, poczerniałe z nędzy kobiety.

Nie zasypiajcie spokojnie! Niech was nie usypia słodką drzemką słowo: amnestja. Amnestja to nie wszystko.

Nie uspokajajcie swoich sumień wiedzą o tem, że część więźniów przebywa na wolności. Wyszli. Z jaglicą, z gruźlicą, z reumatyzmem. Idą między was.

O nic nie proszą i nieczego nie chcą. To my musimy dać to, czego im potrzeba.

Jeśli siedzimy spokojnie w ciepłem mieszkaniu — spełnijmy obowiązek — nie filantropijny odruch współczucia — zwyczajny, prosty obowiązek wobec tych, którzy walczyli i za nas. Którzy także i za nas odpowiadali dniami za kratą, wieczorami świecącemi pięcioświecową żarówką, duszną nocą w więziennym smrodzie. Także i za nas szli przeciw potęgom. Szli sami, w głuchą noc obojętności, w zdradę i plugawe wzruszenia ramion ludzi małych. Przeciw uzbrojonym potęgom mieli tylko potęgę swego męstwa.

Jeśli jesteśmy tymi, którzy spokojnie patrzą, jak przelewają się obok nich wzburzone fale dziejów, miejmy choć tyle wielkości serca, by skłonić głowę przed wytrwałem męstwem, przed niezłomną wolą, przed upartem dążeniem ku światłu.

Jeśli sami walczymy — tak czy inaczej — podajmy dłoń towarzyszom walki. Musimy wszyscy spłacić dług. Zaciągnięty po wieczny czas u tych, co wyszli z za uchylonych bram zżarci gruźlicą, zropiali od jaglicy, pokręceni reumatyzmem.

Tym, którzy wchodzą do pustych domów, w których panoszy się nędza.

Nie spłaca się takiego długu ochłapem — resztą, strzępem, tem, co nam tu już jest niepotrzebne, czego mamy zadużo.

Nie bawcie się w filantropję— poprostu i zwyczajnie wyszło z więzień parę tysięcy ludzi. Będą wychodzić jeszcze przez jakiś czas.

Nie wolno, by znów ogarnęła ich ciemność, nikczemne milczenie, zimne wzruszenie ramion.

Słaba z choroby i wycieńczenia jest dłoń tych, którzy wychodzą. Ale jest w niej inna siła — ta siła, której nie zdołały zniszczyć i złamać mury ani kraty.

Uściśnijmy tę dłoń w braterskiem przymierzu, w gorącem pozdrowieniu, w wielkiej wspólnocie ludzi walki i ludzi tęsknoty za nowym dniem.

Na pytający wzrok bojowników odpowiedzmy uczciwem spojrzeniem przymierza, braterstwa, tego braterstwa, które się dzieli wszystkiem, co posiada ze swym druhem i bratem.

W. Wasilewska.

ona faszyzmu od jego losu końcowego. Gdy Napoleon III wkroczył raz na drogę szukania ratunku w wojnach przed wrzeniem wewnętrznem, nie mógł z tej drogi zejść, aż wreszcie na niej uległ swemu losowi.

Otóż to właśnie. Faszyzm się wprawdzie tylko chwieje, ale nie może uciec od swego losu. A los ten to nieuchronny upadek. Dlatego ten, a nie inny los będzie jego udziałem? Wynika to z samej logiki rozgrywającego się procesu.

Rozwój ludzkości ku socjalizmowi szedł zawsze drogą podwójną — drogą rozwoju samego ustroju społecznego, drogą procesu ekonomiczno - gospodarczego i drogą rozwoju ruchu socjalistycznego, drogą walki politycznej i ekonomicznej, przez ruch ten prowadzonej. Między obu drogami temi był ścisły związek. Ruch socjalistyczny w stosunku do rozwoju ustrojowego, był równocześnie jego rezultatem i awangardą. Ruch socjalistyczny jest to motor pędzony siłą dynamiczną, tkwiącą w rozwoju warunków społecznych.

Tego związku przyczynowego faszyzm nie dostrzegł, poprostu nie zauważył, a może go sobie zlekceważył. Cała siła i energja faszyzmu jest zwrócona w jedną stronę, jest skierowana przeciw ruchowi socjalistycznemu. Zniszczyć socjalizm, powalić znienawidzony marksizm, oto hasło faszyzmu. Tak, jakby pokonanie marksizmu, spalenie dzieł Marksa, wytępienie pewnej ilości jego wyznawców, mogło równocześnie obalić objektywne, niezłomna prawa i fakty ekonomiczne i socjologiczne, które on wykrył. Potępienie dzieł Kopernika przez kościół nie zmieniło ani o jotę i ani na chwilę faktu objektywnego, że ziemia obraca się koło słońca. Obracała się dalej. Podobnie faszyzm przez walkę, wydaną marksizmowi, nie jest w stanie zmienić faktu, że kapitalizm przez swe wewnętrzne sprzeczności prowadzi do socjalizmu.

Tak, w tem leży sedno rzeczy i zarazem cała trudność. Gdyby faszyzm był w mocy obok niszczenia ruchu socjalistycznego zmienić bieg rozwoju warunków społecznych, rozwoju ustroju, wszystko mogłoby skończyć się dla niego pomyślnie. Ale tego właśnie nie może on uczynić. Nie może on zahamować tej potężniej siły dynamicznej, która porusza motor. Można osłabić ruch socjalistyczny. Ale odrodzi się on z uwielokrotnioną mocą, bo działa wciąż siła, której jest on wytworem. Dzieło faszyzmu to jest dzieło chwytania przy pomocy naczynia pędzącej fali. Można złowić wodę, ale nie falę. Rozwój warunków społeczno - ustrojowych posiada potęgę automatyzmu i żywiołowości.

Faszyzm toczy zacięty, brutalny bój z socjalizmem. Ale walczy on tylko z socjalizmem, jako z ruchem politycznym, i tylko w tej walce może mieć przejściowe sukcesy. Ale nie może on stoczyć walki z socjalizmem, jako z tendencją rozwoju społecznego, nie może jej stoczyć z żadnemi szansami. I tu leżą źródła jego nieuniknionej klęski.

K. Miecz

Śpiżowe prawo zwycięstwa

„Gdybyż to człowiek mógł ująć stylisko ciężkiego kilofa... i nie znać innej troski nad troskę, którą stwarza praca... Ale ziemia przeludniona jest od kanalji, która pracownikowi kradnie kilof, młot z ręki wydziera... Łotrostwo dybie na czcigodną pracę, chowając sztylet pod połą... Musi pracownik odrzucić sprawiedliwy kilof i uczciwy młot... Musi jeszcze wdziać żelazne rękawice i zbroję okrucieństwa. Trzeba jeszcze mieczem bezlitosnym ścinać i rzucać w jamy mogił kanalję... Trzeba jeszcze z ramienia rąbać łupiestwo i uprzywilejowany gwałt".

(Stefan Żeromski, „Róża").

Zbliża się wielka rozgrywka... Prędzej, niż wielu się spodziewało, idzie na nas złowroga nawała nowej wojny światowej. Jeżeli są jeszcze i dzisiaj tacy, którzy wierzą, że również i łupieską wyprawę do Abisynji da się jakoś „umiejscowić", to złudzenia takie są czemś gorszem od zwykłych mrzonek pacyfistycznych. Abisyńska wyprawa faszyzmu włoskiego jest po japońskiej wyprawie wgłąb Chin jawną zapowiedzią stworzenia wszechświatowego bloku wojennego. *Już teraz* wyprawa Mussoliniego spowodowała niesłychany wzrost zaborczości japońskiej i jawne pogróżki wojenne Hitlera przeciwko Litwie. Niedość tego. Już teraz depesze donoszą o urzędowych rokowaniach między faszystami włoskimi, niemieckimi i japońskimi w celu stworzenia formalnego sojuszu wojennego. A więc, bezpośrednia lub pośrednia obrona hasła „umiejscowienia" wojny oznacza dzisiaj świadome lub bezwiedne wysługiwanie się faszyzmowi. Im bezkarniej byłaby „umiejscowiona" grabież Abisynji, tem szybciej i pewniej nadeszłyby takież rzekomo „umiejscowione" wyprawy bądź w Kłajpedzie, bądź w Gdańsku, bądź w Austrji, bądź w Czechosłowacji lub na Siedmiogrodzie, czyli tem szybsze i pewniejsze byłoby nadejście rzezi wszechświatowej.

Toteż nie trwożliwa troska o umiejscowienie rzekomej „małej“ wojny, lecz tylko natychmiastowa mobilizacja wszystkich sił antywojennych, tylko powszechna i bezwzględna *wojna z wojną* może uchronić nas od barbarzyństwa nowej rzezi. Ale ludność pracująca całego świata ma jeszcze szczególne powody do *aktywnej i ofensywnej* akcji antywojennej. Nadchodząca wojna będzie bowiem *nietylko* starciem współzawodniczących ze sobą imperjalizmów. Wojna obecna, pozostając oczywiście przejawem nieprzejednanych sprzeczności kapitalizmu, może rozpocząć się gdziekolwiek i o cokolwiek, ale w swym nieubłaganym rozwoju djalektycznym *ma być i musi przekształcić się w wojnę faszyzmu z socjalizmem. Właśnie* dla tej wszechświatowej rozprawy orężnej z socjalizmem dokonana zastała w szeregu krajów kapitalistycznych „zapobiegawcza“ kontrrewolucja faszystowska. W imię tej rozprawy ze światem pracy faszyzm poddaje nawet klasy posiadające swej żelaznej dyscyplinie, posuwającej się czasem aż do metod terorystycznej dyktatury. Koniecznościami tej krucjaty antysocjalistycznej usprawiedliwia swe podboje faszyzm włoski czy japoński, a swe apetyty zaborcze — faszyzm niemiecki i t. d. W imię tej krucjaty faszyzm coraz brutalniej sięga po hegemonję nad całym światem kapitalistycznym.

Musimy więc pamiętać:

1) że w obecnej epoce światowej rewolucji społecznej tą specyficzną organizacją pogotowia zbrojnego, która najbardziej zagraża pokojowi światowemu, jest przedewszystkiem faszyzm, oraz

2) że wojna nadchodząca ma być w pojęciu jej sprawców powtórzeniem w skali międzynarodowej tego samego, co faszyzm włoski, niemiecki i t. d. już urzeczywistnił w skali narodowej, a więc ma być rozpowszechnieniem na cały świat systemu terorystycznej dyktatury kapitału finansowego, systemu ohydnych tortur fizycznych i moralnych, systemu palenia książek naukowych i dzieł sztuki itd., itd., itd.

Zwłaszcza my, bojownicy lepszego jutra, nie mamy żadnego powodu, aby pomniejszać tę specyficzną rolę faszyzmu i roztapiać zagadnienie faszyzmu w *ogólniejszem* zagadnieniu kapitalizmu czy imperjalizmu. Tak samo, jak główne wojny domowe w chwili obecnej toczą się i toczyć się będą przedewszystkiem z *faszystowską* odmianą ucisku i wyzysku kapitalistycznego, tak samo i podżegaczem nowej wojny światowej będzie przedewszystkiem faszyzm. Każdy, kto pośrednio, lub bezpośrednio pomniejsza tę *prowokatorską* rolę faszyzmu, oddaje złą usługę walce rewolucyjnej, gdyż jest jasne, że w obecnej sytuacji obalenie najbardziej bojowego pogotowia burżuazji wielkokapitalistycznej, czyli faszyzmu, może okazać się równoznaczne z obaleniem kapitalizmu wogóle.

Płyną stąd bardzo ważne wnioski dla całej strategji i taktyki ruchu wyzwoleńczego. Skoro właśnie faszyzm bierze na siebie jawną rolę prowokatora wojennego, to musimy główny impet akcji antywojennej kierować przeciwko niemu. Pozwoli to nam porwać do tej akcji wiele takich żywiołów drobnomieszczańskich,

---

Ed. Szymański

Oda do mojej córki

Twój pradziadek po mieczu —
maleńka —
nie umiał pisać, ni czytać.
Twojego dziadka ojciec
modlił się często, jadł rzadko.
Skórę miał twardą na rękach
od raszpli i od kopyta.
chłopskie buty klepał i łatał
pradziadek Wojciech.

Jest taka wieś: Komorów.
Była chatka, jak z bajki,
pod lasem.
Cóż, że nie nasza?
Dziadek uśmiechał się czasem,
gdy z leśnych wypełzłą sklepień
mgłę fantastycznych wieczorów
piłem, jak opium z fajki —
srebrzysty lakier księżyca
zgarniałem w dłoń na polepie.

Cisza o dziadku zgarbionym,
o mgle, o lesie, o butach
moje nad biurkiem noce,
gdy patrzę na sen twój,
upiększa.
Pachnąca na chłopskim płocie,
w srebrzystsze buty obuta
i tobie ta noc się pokłoni,
gdy będziesz większa.

A twój dziadek po mieczu —
maleńka —
co cię tak huśta niezdarnie:
dziadek Antoni —

pacyfistycznych i innych, które do walki z kapitalizmem *wogóle* nie są jeszcze dojrzałe. Skoro zaś faszyzm pojmuje szykowaną przez siebie wojnę, jako krucjatę antysocjalistyczną, to i odwrotnie, — każdy zjednany przez nas sojusznik w akcji antyfaszystowskiej będzie również objektywnie pomocnikiem w naszej walce o socjalizm.

A jakież są widoki i perspektywy tej walki?

Jeszcze niedawno, po zwycięskich przewrotach faszystowskich w Niemczech, w Austrji i w Hiszpanji nie obyło się w szeregach robotniczych i chłopskich bez głosów panikarskich lub zniechęconych. Byli tacy, którzy uznali, że „błędem“ proletarjatu było wogóle chwytanie za broń przeciw faszyzmowi. Inni, np. pisarze polskiej grupy „Pod Prąd“, pisali, że właśnie w europejskich „*masach* mamy do czynienia... z paniką, rozpaczą i dezorjentacją“, zupełnie zresztą zrozumiałą, skoro „ruch... został cofnięty *o dziesiątki lat*“, podczas gdy reakcja burżuazyjna będzie jeszcze przybierać na sile. A nawet taki wybitny teoretyk, jak Otto Bauer, w swej broszurze, napisanej po klęsce powstania wiedeńskiego, sformułował nieledwie *spiżowe prawo nieuchronnej klęski robotniczej* w walce z faszyzmem. Proletarjat ponosił wszak w latach ostatnich same porażki, chociaż stosował wszystkie możliwe formy walki:

„Węgierska socjaldemokracja w roku 1919 oraz włoska socjaldemokracja aż do roku 1922 uprawiały „lewą", inspirowaną przez komunizm politykę, — i w obu wypadkach doprowadziła ona do katastrofy. Socjaldemokracja niemiecka — odwrotnie — wybrała drogę nader „państwową", nader „prawicową",— i została również pobita. My w Austrji spróbowaliśmy pójść drogą pośrednią... i oto jesteśmy również pobici. Oczywiście, że przyczyny porażki klasy robotniczej leżą głębiej".

A jakież były te „głębsze“ przyczyny? Oto i kryzys i powszechna nędza i spadek kultury i t. d. miały się rzekomo okazać — wbrew stałym zapowiedziom marksizmu — jakimś niespodziewanym serwitutem i rezerwoarem sił faszyzmu. Ponieważ demokracja mieszczańska nie uratowała drobnomieszczaństwa, więc „dojrzało ono do faszyzmu“. Ponieważ robotnicy są bezrobotni, więc się deklasują, a „ich siła oporu straszliwie zmalała“ i t. d. Dziś, nie po dziesiątkach lat, a po niewielu kwartałach, zaczynają już przeważać inne poglądy. I już dotychczasowy zwrot do taktyki jednościowej i rewolucyjnej wykazał, że ten sam kryzys, ta sama nędza, to samo rozgoryczenie drobnomieszczaństwa i t. d. prowadzą właśnie do zaczynającego się w wielu krajach *kryzysu faszyzmu* i stają się źródłem wzmożonej aktywności mas. I dlatego właśnie warto chyba przypomnieć o *spiżowem prawie zwycięstwa ruchu robotniczego*.

Prawda, że od r. 1918 ruch ten przegrał niejedną wielką bitwę. Ale zwycięskie rewolucje wogóle nie zdarzały się w historji tak często. Jeżeli zaś chodzi o najniższe warstwy uciskanych i wyzyskiwanych, to od wielu tysięcy lat ponosiły one same porażki. Jakież są tego przyczyny?

Pierwszą przyczyną *bezpośrednią* był tysiącletni *monopol klas posiadających na środki przemocy materjalnej*. Zwłaszcza broń i

ma od młota odciski na rękach,
i palce od rdzy ma czarne,
i grzbiet nad śrubstakiem zgarbiony.

Gdy twój ojciec był jeszcze nieduży,
często dziadek, gdy z fabryki przyszedł,
ciężką skrzynkę z żelastwem odmykał
i pracując z synem - towarzyszem
od kernera, od mesla, pilnika
uczył, jak i co do czego służy.
Dzisiaj jeszcze w tej skrzyni się mieści
ojcu twemu trudny, piękny świat,
w którym ciężko pracuje twój dziad
lat i wiosen przeszło czterdzieści.

A twój dziadek nigdy się nie modli
czasem wkłada na nos okulary,
wiersze syna czyta, marszczy brwi.
Wiersze twarde, chropawe, jak odlew,
jak but, szyty wprost, bez kopyta,
nieczyszczone —
czy z błota, czy z rdzy?

Bo twój ojciec, który wiersze pisze —
maleńka —
dziś, czy jutro, gdyby było trzeba,
ze ślusarzem, szewcem - towarzyszem
może raszpli, młota-by się nie bał?

Nocą patrzę w uśpione oczęta,
córeczko moja maleńka.
Urodzona z miłości,
na radość,
na trud — — —
w trudzie i radości
dumny nasz ród
zapamiętaj.

organizacja wojskowości były zazdrośnie strzeżonym przywilejem garstki posiadaczy, a płynące stąd prawo życia i śmierci było wszak „ostatnim argumentem" we wszystkich walkach społecznych. I oto wypadki r. 1917 i 1918 złamały ten straszliwy monopol. Nawet na Zachodzie Europy mamy już teraz i będziemy mieć coraz więcej rządów robotniczych i ludowych. Klasa robotnicza w skali światowej nie jest już więcej bezbronna, i *to jest pierwsza olbrzymia różnica w porównaniu z rokiem 1914.*

Drugą znacznie głębszą przyczyną odwiecznych porażek była aż dotąd *organizacyjna i kulturalna przewaga klas posiadających,* rozporządzających całą potęgą aparatu państwowego i posiadających niemal wyłączny monopol na naukę i oświatę. Wystarczy przypomnieć chociażby wojny chłopskie, gdy *scentralizowane* drużyny feudalne rozgramiały pokolei bez porównania liczniejsze, bardziej bohaterskie i nieraz nawet lepiej uzbrojone lecz *rozproszone* i nieskoordynowane oddziały chłopskie. Ale niedość i na tem. Klasy posiadające potrafiły dotąd rozsadzać zawsze ruch wyzwoleńczy *od wewnątrz.* Czy weźmiemy niewolników i plebejuszy starożytnego Rzymu, czy chłopów i czeladników cechowych w wiekach średnich, czy proletarjat i drobnomieszczaństwo w walkach najświeższych, to zawsze aż do niedawna wszystkie te odłamy wyzyskiwanych i uciśnionych albo porywały się do walki niezależnie od siebie, albo nawet ginęły w bezpośrednich walkach bratobójczych.

I oto dzisiaj staje się coraz oczywistsze, że tylko od nas samych zależy, aby ruch wyzwoleńczy osiągnął również i *organizacyjną i kulturalną przewagę.* Postępy olbrzymiego antyfaszystowskiego frontu ludowego są tego nową radosną zapowiedzią. Obóz robotniczo-chłopski zaczyna coraz bardziej skupiać w swych szeregach nietylko szerokie masy drobnomieszczaństwa i inteligencji, ale i najlepszych przedstawicieli nauki i sztuki, podczas gdy rozkładający się kapitalizm, zwłaszcza w swej faszystowskiej postaci, coraz bardziej pogrąża się w mrokach barbarzyństwa. Jeżeli są jeszcze między nami tacy, którzy w tych przesunięciach chcą dopatrywać się odrodzenia jakiegoś rzekomego neoreformizmu, a nie widzą, że to nareszcie zaczyna się urzeczywistniać *hegemonja proletarjatu,* — to jest to tylko jeszcze jeden przejaw nierównomierności procesu dojrzewania świadomości zbiorowej.

Ale ruch wyzwoleńczy nietylko zyskuje coraz to nowych sojuszników. W miarę swego rozrastania się ruch ten nietylko sam coraz bardziej zespala się wewnętrznie, lecz nawet coraz bardziej odwracać może przeciwko burżuazji jej najgroźniejszy oręż, a mianowicie może wyzyskiwać coraz ostrzejsze *sprzeczności kapitalizmu.* Czyż afrykańska wyprawa faszyzmu włoskiego nie jest tego wymownym dowodem? Oto ruch, noszący popularną nazwę ludowego frontu jednolitego, stawia dopiero pierwsze kroki, a już nawet największe mocarstwa imperjalistyczne pod naciskiem opinji dołów społecznych po raz pierwszy w historji musiały wyrzec się najdrapieżniejszych *metod* walki współzawodniczej, nie wyrzekając się zresztą, rzecz prosta, swej drapieżności, i musiały wejść — choćby nieszczerze i połowicznie — na drogę *jawnej* akcji zbiorowej przeciwko napastnikowi. Czyż nie trzeba szczególnego zamroczenia, żeby w tych „sankcjach" ligowych, w tem rzuconem masom ustępstwie widzieć nie jedno z następstw skutecznej ofensywy socjalistycznej przeciw faszyzmowi, lecz jakieś poślizgnięcie się socjalizmu rewolucyjnego i jego rzekome schodzenie na tragiczne manowce z r. 1914 i 1918? Sprawa ta nabiera dzisiaj wyjątkowego znaczenia i dlatego musi być postawiona z bezwzględną jasnością. W epoce, gdy faszyzm całą siłą pary pracuje nad zmontowaniem wojennego bloku *antysocjalistycznego,* obóz robotniczo-chłopski nie może bez popełnienia samobójstwa wyrzec się korzystania — dziś tylko politycznego, *a jutro może wojskowego* — z wewnętrznych sprzeczności imperjalizmu. Dziś zmierza to ku temu, by zahamować wojownicze zapędy faszyzmu i utrudnić albo uniemożliwić *imperjalistyczne* formy wyrównywania wzajemnych porachunków między kapitalistami, ale jutro, o ile faszyzmowi uda się jednak urzeczywistnić swe plany wojenne, będzie to może zmierzało do *wojskowego* związania — choćby częściowego i przejściowego — sił bloku antysocjalistycznego przez możliwych burżuazyjnych przeciwników lub spółzawodników faszyzmu.

Wzrastająca przewaga organizacyjna i kulturalna ruchu wolnościowego oraz możność wykorzystania przezeń wewnętrznych sprzeczności kapitalizmu, — *to druga doniosła różnica w porównaniu z rokiem 1914 i 1918.*

Wreszcie trzecią i najistotniejszą przyczyną porażek dotychczasowych była niezdolność mas pracujących do zbudowania po swem zwycięstwie lepszego ustroju społecznego, bardziej odpowiadającego rozwojowi sił produkcyjnych. Weźmy choćby dobrze u nas znany przykład wspaniałej epopei wojen chłopskich w dawnej Polsce. Wódz zbuntowanego kozactwa, Chmielnicki, w pewnej chwili rozgromił wszystkie siły zbrojne szlach-

ty polskiej i mógł pójść choćby do Warszawy. A jednak wyrzekł się tego *dobrowolnie* i poszedł ze szlachtą na układy, które go wreszcie pozbawiły nawet owoców zwycięstwa. A dlaczego? Oto dlatego, że zbuntowani drobni producenci rolni nazajutrz po zwycięstwie musieli zacząć odtwarzać te same stosunki produkcyjne, przeciwko którym powstali, musieli odtwarzać podział na wytwórców większych i mniejszych, na bogatszych i biedniejszych, na posiadających i nieposiadających. W łonie samej kozaczyzny zaczęły się zaostrzać zatargi między „starszą bracią" zaporoską i „czenią", między nową szlachtą kozacką i ludem. A czy takie samo rozszczepienie nie nastąpiło i w ruchu husyckim i w tysiącu innych, nawet zwycięskich powstań? Czyż nie jest to klasyczny przykład tego, co można nazwać *pozytywną bezprogramowością* dawnych ruchów rewolucyjnych nawet wówczas, gdy odznaczały się największą namiętnością buntowniczą?

Dziś, po okrutnych doświadczeniach kryzysu, występuje już odwrotne zjawisko *pozytywnej bezprogramowości kontrrewolucji*. Wyzyskuje ona z wielką namiętnością błędy i potknięcia socjalizmu, ale nawet swych przewrotów faszystowskich dokonała pod hasłami rzekomo „antykapitalistycznemi". Ale czy „państwo korporacyjne" we Włoszech usunęło choćby głód i bezrobocie? Nie usunęło, lecz jeszcze bardziej zaostrzyło. Czy usunęło je hitlerowskie „państwo totalne"? Nie usunęło, lecz jeszcze bardziej zaostrzyło. Czy usunęły je różne „elitarne" konstytucje wraz z ich przywilejami dla „legjonu zasłużonych"? Nie usunęły, lecz jeszcze bardziej zaostrzyły. I właśnie dlatego socjalizm staje się dla coraz większych zastępów ludzkich jedyną *realną* ucieczką od śmierci głodowej. *Na tem zaś polega trzecia i najdonioślejsza różnica w porównaniu z rokiem 1914 i 1918.* Dziś każde większe poruszenie mas — nawet drobnomieszczańskich mas — możemy już odwrócić od „ryzykownych eksperymentów" Rooseveltowskiego czy innego znachorstwa i od *zgubnych* eksperymentów jawnego lub zamaskowanego faszyzmu, a zwrócić ku „wypróbowanym metodom" gospodarki planowej i tryumfującego socjalizmu.

Oto dlaczego nasze zwycięstwo dziś bardziej niż kiedykolwiek od nas samych zależy. Są wszelkie dane na to, aby już więcej nie powtórzyła się tragedja roku 1914 i 1918, to jest, by masy pracujące nie poszły już na pasku imperjalizmu, a tam, gdzie narastająca fala ruchu postawi je przed zagadnieniem władzy państwowej, — żeby już nie umacniały więcej własnemi rękami własnego więzienia. Nie oddając się nadmiernym złudzeniom, trzeba stwierdzić, że potężniejące we wszystkich krajach dążenie do jedności akcji jest przejawem olbrzymiego przełomu w poglądach i pragnieniach mas najszerszych.

Halina Krahelska

Ta walka nie jest skończona...

Oświadczenia o treści tego nagłówka widnieją dziś na szpaltach wielu pism. Chodzi o walkę w obronie więźniów politycznych oraz walkę na szerszej płaszczyźnie — o zamknięcie Berezy Kartuskiej, o skasowanie banicji politycznej i t. d.

Uchwalenie i wydanie ustawy amnestyjnej, w następstwie której wyszło około 20 tysięcy uwięzionych, jest niewątpliwie pewnym *zwrotnym* punktem w tej całej walce: *oto ile udało się osiągnąć.* Nigdy nie stałam na naiwnem stanowisku, że rząd (ten czy inny, w tym ustroju gospodarczo - społecznym) z własnej inicjatywy i bez nacisku społeczeństwa, będzie się rwał entuzjastycznie do obluźniania hamulców i pęt, za pomocą których krępuje i osłabia walkę o wyzwolenie społeczne mas. Jest natomiast całkiem naturalnem, że czyni to pod naciskiem t. zw. opinji publicznej. Jest bardzo pocieszające, że zewnętrzne przejawy tej opinji zaistniały w takiej wyrazistości i sile, jak to widzieliśmy w sprawie amnestji.

Jakkolwiek żądanie amnestji nurtuje od lat w szerokich warstwach ludności Rzeczypospolitej, (warstwach, dających największy odsetek konfliktów z przepisem prawnym, największy odsetek bojowników o zmianę ustroju), to jednak głośne, wielkie wołanie o amnestję na całą Polską i cały świat — jest dziełem ostatnich, krótkich — trzech miesięcy. Dziecińistwem jest spierać się dziś o to, kto właśnie rozpoczął tę ostatnią prasową kampanję o amnestję — to, czy inne pismo, ten, czy inny publicysta. Daleko ważniejszem dla sprawy jest stwierdzić,, że wołanie o amnestję, pełną, najszerszą (taką, jakiej nie otrzymaliśmy) poparła cała prasa polska i w przytłaczającej większości — poparła *bez zastrzeżeń i ograniczeń.* Jest to dowodem, że *można już dokoła obrony niektórych spraw społecznych skupiać niezmiernie szeroki front.* Jako wskazanie taktyczne— rzecz to

wielkiej wagi! Jak szeroki to front, tego dowodzi wystąpienie posła Radziwiłła, konserwatysty, podyktowane przecież nie przez sympatję dla ruchów i haseł wyzwoleńczych, a prawdopodobnie przez zdrowy instynkt samozachowawczy: oczywiście nie leży w interesie konserwatystów doprowadzać do zbyt wielkiego nagromadzenia fermentów, niepokojów, wrzeń społecznych, — lepiej jest stosować pewne dawki odprężenia. Ale dziś w każdej takiej sprawie, jak np. obrona więźniów politycznych, jak protest przeciw cenzurze i t. p. *względy taktyczne* nakazują dostrzegać i obliczać każdy głos: porusza on bowiem swoje koła społeczeństwa i przyczynia się do tworzenia opinji publicznej.

Dopiero zaabonowanie wycinków w Informacji Prasowej wykazało mi jaskrawo, jak bardzo gorąco zainteresowała się prasa polska sprawą więźniów i wszystkiemi wiążącemi się z tem sprawami: amnestja już dawno została uchwalona, *a prasa wciąż — i tak licznie! — powraca do tych kwestyj.* Jest to zwłaszcza znamienne w Polsce, gdyż odznaczamy się — wśród inteligencji — cechą *łatwopalności* w stosunku do problemu, *ale nigdy nie zdobiła nas cecha wytrwałości i uporczywości w obsłudze problemu.* Tu wszakże zdarzył się jakiś wyłom. Dobry znak!

Oczywiście, zdajemy sobie dokładnie sprawę z tego, że część szerokiego frontu, jaki zgrupował się przy sprawie amnestji, teraz ustąpi, odpadnie, zamilknie. Jest to również zjawisko naturalne i z góry do przewidzenia, szczególnie w dobie dzisiejszej, gdy społeczeństwo w znacznej swej części długo trwało w bierności i niemal znarowiło się do oglądania się na to, co robi i co mówi rząd. Oportunizm, cecha tak bardzo i głęboko narodowa, zrobi tu swoje. W dalszej walce, w dalszej mobilizacji opinji publicznej — możemy już liczyć tylko na warstwy robotnicze i chłopskie, na zrośniętą z nimi grupę inteligencji.

Dziś chcę na pierwszy plan wysunąć jedno tylko zagadnienie. Liczę się z tem, że amnestja już wyszła, nie objęła wszystkich długoterminowych politycznych, — około 300 więźniów ideowych pozostało poza amnestją.. Potrzebna jest znów ustawa, żeby ich objąć. Ustawy takie nie rodzą się co miesiąc. Argumenty, jakie przedstawił minister Michałowski w obronie owego wyłączenia grupy politycznych z amnestji, nie są przekonywujące dla nikogo, kto się choć odrobinę czuje Polakiem, kto choć trochę zna historję polską i wie, że Polacy jeszcze w zamierzchłych czasach ubiegłego stulecia stawali do walki wszędzie, gdzie walczono o wolność narodową i o wyzwolenie społeczne, — kto wie, że w najlepszych naszych tradycjach mieści się tolerancja i kult dla walki o ideę. Argument Michałowskiego sprowadzał się do stwierdzenia, że poza amnestją zostają najwybitniejsi z więźniów politycznych, najtężsi więc ideowcy, najkonsekwentniejsi — na najcięższych odcinkach — bojownicy idei. Zapewne, — „policyjnie“— argument poważny... ale tylko „policyjnie“.

Dziś musimy podjąć z całą energją walkę na odcinku, który może być uporządkowany *bez poruszania ciał ustawodawczych i bez wydawania ustawy.* Chodzi bowiem o *regulamin więzienny* z r. 1931, równający więźniów *politycznych ze zwykłymi.*

Tymczasem jest to tylko owoc rozporządzenia ministra i może być zwyczajnie odwołany nowem rozporządzeniem ministra. W skonfiskowanej broszurze zbiorowej o amnestji, wydanej przez Związek Myśli Wolnej, pisałam obszernie o tym regulaminie i o walce więźniów z tym regulaminem. Będziemy o tem pisać dalej. Przecie w *nieskonfiskowanych* numerach tygodnika „Epoka“ z r. 1933 robiłam tak samo *szczegółowy przegląd wartości tego regulaminu,* dokonałam porównania warunków więźniów politycznych u nas przy tym regulaminie i w Rosji carskiej, pisałam też i o walce więźniów.

OD REDAKCJI

Z początkiem r. b. 1936 „Lewy Tor“ staje się dwutygodnikiem. W związku ze zmianą formatu i objętości prenumerata wynosić będzie: półrocznie zł. 3, rocznie zł. 6, cena numeru pojedyńczego zostaje obniżona do gr. 30.

Przyjaciele „Lewego Toru“! Prenumerujcie swoje pismo. Nie zwlekajcie z nadsyłaniem prenumeraty na konto P.K.O. Nr. 1266.

Kazimierz Czapiński

Zagraniczna polityka Hitlera a sytuacja międzynarodowa

Sytuacja międzynarodowa w Europie — nietylko zresztą w Europie — staje się coraz bardziej naprężoną i pogmatwaną. Wymaga też coraz większej czujności ze strony proletarjatu. Wojna światowa wcale łatwo może stanąć na porządku dziennym.

Wojna abisyńska, t. zn. kolonjalna wyprawa włoskiego faszyzmu, może (bezpośrednio) *nie* pociągnąć za sobą wybuchu wojny światowej. Anglja, jak się zdaje, stopniowo wycofuje się z nacisku na Włochy. Wprawdzie fatalne propozycje Hoare'a skończyły się fiaskiem angielskiego ministra. Ale mam wrażenie, że także Eden, aczkolwiek wraca do polityki ligowej, do sankcyj, nie będzie zbyt ostro na Włochy nacierał. Czy to stosunki nad Pacyfikiem (Chiny) tak oddziałały? czy słabość lotnicza na morzu Śródziemnem? czy nadzieja, że i tak Mussolini nie da sobie rady z Abisynją? czy solidarność klasowa z włoskim faszyzmem oraz obawa rewolucji tak wpłynęła? czy poskutkował nacisk Lavala i rosnące obawy wobec zbrojeń hitlerowskich? Obojętna.

Natomiast coraz bardziej wyłania się niebezpieczeństwo, grożące ze strony drugiego faszyzmu *hitlerowskiego*. Tu mamy naprawdę *kluczową* pozycję całej sytuacji europejskiej. Tu — główne źródło ewentualnej wojny. Jeśli naruszona przez Mussoliniego równowaga europejska doprowadzi do wojny, to tylko dzięki Hitlerowi. Jeśli Japonja wystąpi przeciw Sowietom, to zapewne licząc na skoordynowane z nią wystąpienie Hitlera. A więc tu tkwi klucz całej sytuacji.

Europa — zgruba — dzieli się obecnie na dwa bloki: pokojowy i wojenny. Kto należy do pokojowego? Nietrudno się zorjentować. Przedewszystkiem—Z.S.R.R. Związek Radziecki został schwycony w obcęgi na dalekim Wschodzie (Japonja) i na zachodzie (Hitler). Dziś Japonja „organizuje" (!) północne Chiny i posuwa się w stronę Sowieckiej Mongolji. Zdobycie tej ostatniej dałoby jej możność niebezpiecznego uderzania ku północy, w stronę Bajkału, możność przełamania kolejowej magistrali syberyjskiej, możność odcięcia Wsch. Syberji i kraju nadamurskiego od Moskwy. Na razie Japonja przygotowuje sobie tyły chińskie, tereny wymarszu, koleje w Mandżurji. W którem miejscu chce uderzyć przedewszystkiem? Fachowiec, pułk. Szumskij w „Posl. Nowościach" dowodzi, że uderzy od Mandżurji, celem zdobycia Władywostoku. Ale to rzecz drugorzędna. Tak czy inaczej Sowiety muszą utrzymywać nad Amurem stałą wielką armję, bo dowóz w ostatniej chwili będzie bardzo trudny. Akcja japońska w związku z akcją Hitlera, ta walka na dwa fronty byłaby dla Z.S.R.R. niezmiernie ciężka. Stąd niezmiernie ruchliwa akcja pokojowa. Stąd wstąpienie do Ligi, orjentacja francuska, serdeczne zbliżenie z Czechosłowacją, umowy o wzajemnej pomocy z Francją i Czechosłowacją i t. d. Stąd także zwrot w Kominternie, przedewszystkiem w komunizmie francuskim — w kierunku „frontu ludowego", który ma uniemożliwić zdobycie rządów przez faszystów, nastrojonych antykomunistycznie i prohitlerowsko.

Drugiem państwem w bloku pokojowym jest *Francja*, zagrożona przez Hitlera. Coprawda Hitler próbuje obecnie natarczywie zbliżyć się do Francji, oświadczając, iż po plebiscycie w Saarze żadnych spornych kwestyj niema. Ale Francja, rzecz zrozumiała, jest nieufna. Nietylko na lewicy, — nawet w kołach wojskowych. Jednak zbliżenie z Sowietami wywołuje niezadowolenie w pewnych kołach prawicowych. Polityka Lavala jest nieco dwuznaczna.

Trzecim elementem w bloku pokojowym jest *Mała Ententa*. Zwłaszcza Czechosłowacja czuje się zagrożona przez Hitlera — nietylko od zewnątrz, ale także od wewnątrz (partja Henleina). Czechosłowacja obawia się, iż Hitler, razem z Węgrami, planuje podział Czechosłowacji. Stąd problem Słowaczyzny, zabranej od Węgier. Ale także Jugosławja jest zagrożona przez Węgry (kwestja chorwacka, zabójstwo króla). Wreszcie w Rumunji widzimy również wzrost nastrojów prosowieckich. Widmo Węgier, sojusznika Hitlera, działa wszędzie. A w Czechosłowacji pogorszenie się stosunków z Polską przypisują, naturalnie, również intrygom Hitlera.

Tak wygląda blok pokojowy— Z.S.R.R., Francja i M. Ententa. A państwa bałtyckie? zapyta czytelnik. Wszak Litwa (Kłajpeda) jest zagrożona przez Hitlera. Wszak państwa bałtyckie pragną paktu wschodniego, zagwarantowania swej niepodległości i t. d., a ku temu właśnie zmierzają Sowiety. Zapewne. Ale nastrój państw bałtyckich nie jest jednolity. Obok obaw przed Hitlerem, mamy także — rzecz dziwna — tu i ówdzie nastroje

prohitlerowskie, wypływające z ustroju faszystowskiego.

Teraz — drugi blok, wojenny. Stanowią go przedewszystkiem *Hitlerja* i *Węgry*. Węgry — wiadomo — obcięte po wojnie przez państwa M. Enteny, gwałtownie chcą zdobyć zpowrotem oderwane prowincje, a wiedzą, iż bez wojny to niemożliwe. Pozatem M. Ententa jest pod opieką Francji. Stąd zbliżenie Węgier do Hitlera. Głównym bowiem członem wojennego bloku jest „Trzecia Rzesza". Rząd hitlerowski jest całkowicie nastawiony na wojnę. Jest wykonawcą dyrektyw wielkiego przemysłu i banków — przemysłu węglowo-żelaznego (Ruhra), elektrycznego i chemicznego (Farbenindustrie). Wszystkie środki, wypompowane z obywateli, z kas oszczędności, z ubezpieczalni etc. są rzucone na zbrojenia. Dorota Woodman i inni w swych pracach ujawnili całą potęgę niemieckich zbrojeń, zwłaszcza lotnictwa. Ideologja hitleryzmu — teorja „wyższej" rasy, teorja „narodu bez ziemi", przekształcenie chystjanizmu w duchu wojennym i t. d. — służy oczywiście celom wojny. Wychowanie młodzieży przeprowadza się również w tymże duchu.

Zazwyczaj także *Polskę* w prasie europejskiej zalicza się do bloku Hitler — Węgry. Tak brzmi również odpowiedni ustęp rezolucji Ercolego na VII kongresie Kominternu. Jak dalece polska polityka została zaangażowana w planach hitlerowskich — niewiadomo.

Takie są — zgruba, powtarzamy — dwa bloki główne. Pozostają Włochy i Anglja. Co do *Włoch*, — jak wiadomo, w ostatnich czasach odsunęły się od Niemiec naskutek sporu o Austrję i wpływy nad Dunajem i na Bałkanach. Swoją polityką prowłoską Laval stara się Włochy utrzymać w tej nowej orjentacji, aby nie odepchnąć ich zpowrotem ku Hitlerowi. Najważniejszą jednak jest pozycja *Anglji*, która może odegrać rolę decydującą. Że Hitler zabiega o względy Anglji — rzecz jasna; że jest niezadowolony z flirtów francusko - angielskich — także jasne; że chciałby od Anglji otrzymać pozwolenie na wyprawy wschodnie — zrozumiałe. Ale dokąd skieruje się Anglja?! Nad tą kwestją łamią swe głowy politycy europejscy. Szczególnie Sowiety (Radek) obserwują poruszenia angielskie z ogromnem natężeniem, zwłaszcza, że Laval nie wydaje się zbyt pewny. Otóż w Anglji *zaczęła* dokonywać się nader ciekawa *zmiana* (będziemy obserwowali jej perypetje dalsze!), a to w kierunku pro-sosowieckim. Dwa są główne powody tej nowej tendencji: 1) wzrastająca obawa wobec zbrojeń hitlerowskich, zwłaszcza wobec lotnictwa Goeringa (tu angielska flota nie pomoże!); 2) stopniowy upadek wpływów angielskich nad Pacyfikiem, spowodowany akcją japońską — Anglja rozumie, iż antidotum na Japonję mogą być nie bierne Stany Zjednoczone, lecz Z.S.R.R. Jeśli ta prosowiecka tendencja w polityce angielskiej weźmie górę, jeśli Anglja stanie się opoką pokojowego bloku w Europie, — będzie to miało poprostu kolosalne znaczenie dla pokoju. Zatarasuje to Hitlerowi drogę do Z. S. R. R. Wpłynie niewątpliwie także na politykę Polski.

Wróćmy atoli do Hitlera. Teraz lepiej rozumiemy jego trudną sytuację; lepiej rozumiemy, dlaczego może na razie być biernym. Opasuje go mocny *łańcuch* wykuty przez blok pokojowy. Wspomniana ewolucja angielskiej polityki wzmacnia ten łańcuch. Tylko Polska rozluźniła jedno z ogniw łańcucha i dała Hitlerowi możność „pieredyszki". Ale co dalej? Trzymać długo uzbrojony i rozagitowany kraj niełatwo. Już znowu rośnie bezrobocie, a braki aprowizacyjne (tłuszcze) czynią swoje. Co dalej?

Istotą polityki Hitlera jest parcie *na wschód*. Stąd podstawową tendencją jest dążenie do uzyskania *porozumienia na zachodzie, celem otrzymania wolnych rąk na wschodzie*. Owszem, także o *kolonjach* myśli Hitler, ale kto mu je dobrowolnie ofiaruje. Także o *Austrji*. Ale Austrja sama zapewne (sądzą hitlerowcy) przyjdzie do Niemiec; zaczynać o nią awanturę niebezpiecznie na razie. Zato na *Wschodzie* — np. na Ukrainie (Rosenberg) — jakież wspaniałe perspektywy!! Depesze z ostatnich tygodni donosiły o pertraktacjach niemiecko-japońskich. Ale wątpliwe, czy chytra Japonja, mając teraz Chiny do dyspozycji, zechce pierwsza wystąpić, nie mając poważnych gwarancyj, że wystąpi Hitler.

Pamiętajmy jednak, że *bez Polski* Hitler przeciwko Z.S.R.R. wystąpić prawie całkowicie nie może. Przez państwa bałtyckie? Ale przedtem trzeba je zdobyć, lub skłonić do współdziałania. Zresztą i w tym wypadku wypadłoby ruszyć przez polskie Pomorze. Pozatem, jako brama wypadowa, państwa bałtyckie są zbyt wąskie: wojska sowieckie mogą łatwiej bić niemców, wysuwających się stopniowo z wąskiej „tubki" państw bałtyckich.

I wogóle wyprawa na Z.S.R.R. nastręcza szereg poważnych trudności: 1) przemarsz przez Polskę, 2) umowy sowiecko-francuska i czeska, 3) znaczna siła wojenna Z.S.R.R.; 4) stanowisko Anglji (o którem wyżej), 5) (podobno) niesprzyjające nastroje w wojsku, Reichswehrze.

Czy chcemy przez to powiedzieć, że wyprawa Hitlera na Z. S. R. R. jest niemożliwa? *Bynajmniej!!*. Uważamy tylko, że nie

jest tak łatwa, jak się niektórym ludziom wydaje. Chcemy uwydatnić trudności. Sądzimy, że wyprawa na Z. S. R. R. zostaje do dziś dnia jednym z głównych a może *głównym* celem wojennej i dyplomatycznej polityki Hitlera. Te zamiary wnoszą ogromny niepokój do polityki europejskiej, grożą straszliwemi konsekwencjami dla Europy i jej kultury, stawiają na porządku dziennym nową wojnę światową.

Ale *jeśli* wobec powyższych i innych trudności faszyzm hitlerowski nie będzie mógł zorganizować wyprawy na Z.S.R.R.? Jeśli Japonja, mając do dyspozycji całe kolosalne Chiny, nie zechce zaryzykować? Jeśli Anglja wypowie swe „veto"? Jeśli umowy sowiecko - francuskie i czeska staną się groźnym bezpośrednio czynnikiem (wiele zależy od tego, jaki rząd będzie we Francji przy sterze)? Co wówczas?! Czy wówczas hitleryzm, skrępowany łańcuchem państw pokojowych, będzie tylko miotać się bezsilnie i ewent. padnie? czy też (co znacznie prawdopodobniejsze) spróbuje wyładować się w innym kierunku? Np. w kierunku państw bałtyckich?... A może poprostu w kierunku swego *bezpośredniego* wschodniego sąsiada, starego antagonisty, o którym jeszcze przed kilkoma laty (przed flirtem!) Rosenberg pisał („Mit 20 stulecia"), że trzebaby usunąć z polskiej ziemi tych „wertlose und anmassende Polen"?!

Tak czy inaczej tu, w Hitlerji, znajduje się kluczowa przyczyna wojny i pokoju, europejskiego faszyzmu i demokracji, sfaszyzowanego kapitału i socjalizmu. Jeden faszyzm już rozpoczął wojnę, drugi — przygotowuje ją tylko na bez porównania większą skalę. Wszystkie zdobycze proletarjackie, wszystkie wartości kulturalne, wszystkie dobra niepodległości politycznej stoją na karcie.

O tem powinniśmy pomyśleć. Z tego powinniśmy wyciągnąć wszystkie konsekwencje!

Egon Erwin Kisch

Wino kachetyńskie

(Utwór napisany specjalnie dla „Lewego Toru")

Wolno mi powiedzieć, że rozmowa nasza odbywała się w stołowej izbie pół-gospody, a półhotelu w Zakaukazji. Krzepki staruszek — Andrej Iwanowicz — nabrał do mnie wreszcie zaufania, kiedy zwierzyłem mu się, że musiałem osiem dni zmarnować w Tyflisie, zanim otrzymałem przedłużenie wizy w konsulacie.

Kiedyśmy już kończyli obaj drugą flaszkę ciemnego wina kaukaskiego, które w cudowny sposób uderza i do głowy i do serca, powiada stary:

— I ktoby uwierzył, że to tak będzie, a?

Nigdy przecież nie wątpił, że spokojnie będzie sobie żył z emerytury. Albo w swojem własnem, porządnem mieszkaniu w Sankt-Petersburgu, albo „na daczy", albo wreszcie u swoich dzieci. Ale cóż? Najstarszy syn zginął zaraz na początku wojny, pod Rawą Ruską, w randze „praporszczyka", a wdowa — naturalnie — zaraz wyszła powtórnie zamąż. Drugi syn — tu Andrej Iwanowicz lękliwie obejrzał się, czy aby sami jesteśmy — drugi syn, Władimir Andrejewicz, walczył podczas rewolucji po stronie białych. Słuch o nim zaginął. A córka? Pewnie mieszka w Paryżu. Boh znajet, co się tam u niej dzieje. Zawsze była lekkomyślna. On nie zna jej adresu, ona adresu ojca. Życie jest ciężkie.

— Nie, nie (właśnie trzecia flaszka szła na stół). Nie, niktby nie uwierzył, że tak będzie, jak jest. A przecież ja byłem z tych, którzy najwcześniej wszystko powinni byli przewidzieć. Ja ich wszystkich znałem, carobójców bombiarzy — wszystkich.

Obejrzał się jeszcze raz bacznie naprawo, nalewo, dokoła, chociaż oddawna gospoda była pusta, tylko zaduch tytoniowy i pokwas wina kołysał się nad zaśmieconemi stolikami pośród bezładnie rozstawionych krzeseł.

— Byłem przecież urzędnikiem policji w Petersburgu i z całem tem bractwem miałem stale do czynienia...

— I z Leninem też?

— I z Leninem. Właśnie, że z Leninem. Panie — to cała historja. Wie pan? Ja go miałem w ręku!

Tu uważałem za stosowne przybrać znudzoną minę. Nalałem sobie jeszcze szklankę, pochwaliłem jeszcze raz doskonałe kachetyńskie czerwone, nalałem i staremu, choć właśnie przed chwilą wypił. Pogadaliśmy o różnych rzeczach. A potem przypadkowo odwróciłem głowę

ku portretowi, wiszącemu na środku ściany.

— No, a jak się pan z Leninem poznał?

— Nie znałem się, panie. Nie widziałem go nigdy w życiu.

— Jakże to? A mówił pan, Andrej Iwanowicz, że miał pan z nim do czynienia...

— Miałem. Jeszcze jak! Ale to nie na początku. Chyba słyszał pan o Aleksandrze Uljanowie, a?

— Nie, nie słyszałem o nim.

— I nie wie pan, że Lenin miał brata, którego powieszono?

— Pewnie, że nie wiem.

— No tak. Pan z zagranicy. W Rosji wie o tem każde dziecko. To, panie, należy dziś do programu historji szkolnej, jak przedtem cesarze i sławni wodzowie. Dziś — bombiarze. I ja, panie, uczyłem się inaczej. Kiedy postąpiłem do policji i młody byłem. Wierzyłem, że car dany od Boga, i że do niego świat należy. Każdy, kto był przeciw temu, był dla mnie gorzej opętańca. Takich się katrupiło z zimną krwią. Ale cóż? Pod prąd nie popłyniesz...

Dziś widzę, że musiał przyjść koniec na cara, na pomieszczyków i fabrykantów. Ale zaco było starych urzędników likwidować? Pieniądze nam do grosza odjąć, albo i te domy mizerne? Czyśmy tego uczciwie nie zapracowali? Powiadają, że służyliśmy wrogom ludu. Może być. Ale czyśmy to wiedzieli? Czy można było przypuszczać, że będzie tak, jak jest. Powiadają, że to sprawiedliwość dziejowa: my nie mamy nic, a lud wszystko. Pewnie tak być musi, jak jest. Pod prąd nie popłyniesz. Ale, panie, zadużo sprawiedliwości, to też nie dobrze. Mnie ta sprawiedliwość nie posłużyła. Źle jest, panie ze mną...

Staruszek wstał i grzecznie przeprosił mnie: Ich entschuldige! Nie oddaje to w naszej mowie śpiewnego: izwiniajuś! Wrócił, naturalnie, z flaszką.

— Chce pan o tym Aleksym Uljanowiczu, czy jak mu tam?

— O Aleksandrze Uljanowie. Proszę. Było to, panie, w 1887-ym. Był to koniec lutego i akurat urodził mi się drugi chłopak, Włodzimierz. Siedziałem sobie, rad i wesół, w kancelarji. Dyżur miałem. Wtedy jeszcze nie służyłem w brygadzie politycznej. Dopiero potem. No i właśnie przychodzi służbowy — mam się zameldować u Jego Wysoko-Prewoschoditielstwa. Naturalnie w tej chwili idę, a policmajster porucza mi osobiście tego i owego i powiada:

— Jakiś student, którego mają na oku, coś ma wspólnego z nihilistami. Dziś właśnie coś tam podejrzanego urządził z podejrzanymi przy kazańskim soborze. Naturalnie nie aresztowali go, ażeby wejść na ślady całej bandy.

Jednem słowem, powiada Gresser, niezależnie od agentów, on chce mi to powierzyć. Mam się trzymać domu, gdzie ten podejrzany mieszka.

No i pilnowaliśmy tego Andrejuszkę dwa dni. Jego i Kanczera, u którego był w przeddzień. 1-go marca poszli oni i jeszcze czterech na Newski. Chodzili sobie tam i nazad, między pałacem admiralskim a bibljoteką publiczną, po trzech na każdej stronie ulicy. Przytrzymaliśmy ich i znaleźliśmy bomby. Jedna była, pamiętam, w okładkach, jak książka.

Cała szóstka, okazuje się, czekała na cara Aleksandra III-go, który stale tego dnia w rocznicę zamachu na ojca, jeździł do grobu rodzinnego. Tym razem, naturalnie wczas uprzedzony, nie pojechał. I jasne: zamachowcy byli w naszych rękach w komplecie, bomby też.

Wszystko byłoby w porządku do końca. Byłbym pewnie wrócił do swoich fałszerzy rubli, ale że już raz i to tak dobrze spisałem się przy udaremnionym zamachu, Gresser odkomenderował mnie na Grochową.

Jaką Grochową? Wiadomo: ulica w Pitrze, gdzie była ochrana, trza panu wiedzieć, to centrala polityczna policji.

Nie, Aleksandra Uljanowa między nimi nie było. Dostaliśmy go nazajutrz, gdy chciał dostać się do mieszkania Kanczera. On i niejaki Kiłaszewicz czekali na cara dalej — tuż przed petropawłowską twierdzą, gdzie są groby Romanowych. Ale kiedy Uljanow nie doczekał się ani karety cara, ani kompanów, poszedł do Kanczera, co się stało. No i dowiedział się, co się stało.

Stary Andrej Iwanowicz pociągnął wina. Raz, drugi.

— Śledztwo prowadził... zaraz, zaraz. Coś na „u", elegant, panie — prima. Rączki miał — jak kobieta. No wszystko jedno: Tułow, czy Lubow. Młody Kotlarewski był u niego do asysty przy przesłuchaniach, a z Kotlarewskim często potem pracowałem. Do mnie należała robota zewnętrzna: poszukiwanie dowodów, kontraktów, śladów i t. d.

Odkorkowaliśmy właśnie którąś tam już flaszkę kachetyńskiego, które było czerwone i działało retrospektywnie na mózg. Tem mocniej, im się go więcej wypiło.

Sam już zapomniałem, że jestem tu, przybyły na studja z zachodu, egzotyczny gość. Że siedzę w zakazanej dziurze azjatyckiego Kaukazu, że to już noc, że tuż ponademną wisi portret Lenina — — —

Stoję gdzieś nad zamarzniętą Newą. Patrzę na żandarmów, stójkowych i szpiclów po bramach, na przystankach, na chodniku. Jak niedbale palą papierosy, jak niedbale widzą wszystko. I to, że studenci nazbyt starannie nasunięte mają czapki na

oczy, a kołnierze palt, widoczne, niebieskie naszywki, jedwab lichy — podniesione wszystko. Ręce nie chcą usiedzieć w kieszeniach, nie mogą. Książka pod pachą, nierozsądnie zawinięta w gazetę, ciężka. Czekają, czy nie otworzy się wspaniała brama zimowego Pałacu, czy nie wyjedzie car. Już czas...

Nie wiedzą, nie czują, że każdy ich krok jest już wyliczony. Z pomiędzy dziesiątek par oczu patrzą na nich oczy Andreja Iwanowicza. Nie tak wyblakłe, nie tak zalęknione, jak dziś...

Nie mówię już nic i nie pytam. Kachetyńskie czarwone wino opowie mi resztę. Całą drogę Andrzeja Uljanowa do więzienia i na szubienicę. Staruszek może mnie już nie widzi, jest pod płynną, lśniącą w szklankach hypnozą:

— Ten Uljanow, Anrzej Iljicz, twardy był chłopak, niema co. Nie wykręcał się, nie bronił. Przeciwnie — powiada — on to wszystko sam organizował, a współaresztowani nie mają o niczem pojęcia. Noworuski nie wiedział, poco wynajmuje mieszkanie w Pargołowie; Ananina nie może wiedzieć, że w jej mieszkaniu leżał dynamit, a Bronisław Piłsudski też nie może wiedzieć, co się drukowało w jego mieszkaniu. I tak dalej. Nazwisk reszty niearesztowanych z tej ósemki, w żaden sposób od niego wydobyć nie dało się.

A miał, panie, dwadzieścia lat. Sam-bym go wypuścił, że taki, panie, chwat. Ale pod wiatr — nie da rady... Moja karjera zależała od niego, a on był, jak drewno. Pewnie, że sam go prowadziłem prościutko do stryczka.. Pewnie, że sambym mu skoczył do gardła — ale miałem, panie, szczęście w domu i nigdy nie byłem tak miękki, jak wtedy, kiedy mój Wałodia dopiero co urodził się. Widzi pan, starszego nie lubiłem, bo moja żoneczka, zanim wyszła za mnie, jakby to powiedzieć — — — ale to do rzeczy nie należy. A Aleksander Uljanow nie chciał mówić ani słowa. Ani, skąd pieniądze miał, ani skąd dynamit, ani jak się nazywają ci, co mu je dali. Nasze metody nie pasowały do gałgana nic i nie skutkowały. Wiedział przecież, że go czeka stryczek.

Stary podniósł się powoli, jeszcze raz. Jeszcze raz przeprosił mnie niezręczną niemcrvzną — i jeszcze raz stanęło przed nami kachetyńskie wino.

— ...i to nie pomogło. Aż tu wpadły mi listy do niego. Całą noc czytałem wszystko pokolei, dokładnie. A Wałodja miał właśnie gorączkę. Krzyczał w drugim pokoju, spać nikomu nie dawał. Doktór był wieczorem i miał rano przyjść...

No i cóż listy? Pocztówki, pozdrowienia i życzenia od rodziny skądś z prowincji. A w jednym liście była fotografja przystojnego chłopaka blondyna z roześmianemi oczami z nieodzowną książką na nieodzownym stoliku. Kochany Sasza — zaczynały się listy od niego, pisane po chłopięcemu. I zdumiałem się, kiedy ten szczeniak mądrzył się „o szkodliwości teroru indywidualnego“, o „rewolucyjnych organizacjach masowych“ między pozdrowieniami od mamy, sióstr i „Twojego brata, Włodzimierza“.

Rankiem spakowałem to wszystko razem. Chciałem poczekać na lekarza, ale przecież pilno mi było do biura. Podszedłem do dzieciała — darło się, aż żal człowiekowi staremu i zdrowemu patrzeć. Posłałem po lekarza, a sam pojechałem na Grochową. Przyprowadzili mi Uljanowa. Pokazałem mu pakiet pocztówek od jakiejś tam kuzynki. Same głupstwa rodzinne i ukłony. On nic. Nie odpowiada. A myślałem sobie: jak ty tę poznasz, to i innych pokolei wymienisz, mniej spokrewnionych. A on ciągle nic. Musiałem sam mu podać nazwiska, adresy. Pytam — czy ściśle. Jemu obojętnie. A tu dwóch spośród pięciu aresztowanych pisało do niego, trzeci też był wspomniany. Poszli na dożywotnie. Kto miał coś wspólnego z carobójcami, stracony był wtedy dla świata.

Aha — i pokazuję mu pakiet listów brata. Kto je pisał? — Milczenie. Brat rodzony, co? — Milczenie. Wałodja, powiadam. Nie? On nic, tylko oczy mu spochmurniały. Ale trzyma się. Protokulant pisze: Włodzimierz Uljanow. No i przesłuchanie skończone. Odprowadzili.

Wydałem polecenie aresztować wszystkich, kto tylko słowo do Aleksandra Iljicza napisał. Taka zasada: zamachowców na cara co do nogi wytępić. I tak...

— Wasze błagorodje! — pyta mnie kancelista, a braciszka też?

Popatrzyłem ja na fotografję. Przystojny, młody chłopak. Oczy mu się śmieją do życia. Rękę na jakiejś książce oparł. Dzieciak jeszcze. Wałodja — tak, jak mój. A przy moim może w tej chwili lekarz — i może za późno.

— No, cóż? powiadam — i skreśliłem Włodzimierza Iljicza z listy. Niech mu tam. On nie jest niebezpieczny...

I ktoby to pomyślał, że to właśnie tak będzie, panie? Możeby zgnił chłopak w Szliselburgu, albo na katordze? Tak, tak. Możeby było inaczej, niż jest. A może i nie. I powiedziałem sam: „nie jest niebezpieczny“. Takie miałem wrażenie, a ruski człowiek, jak ja, często się kieruje wrażeniem...

Staruszek wstał, bardzo już powoli, i znowu uśmiechnął się przy swem sakramentalnem: „ich entschuldige!“

(Przełożył E. Szymański)

Aniela Hanna Gacka

Wystawa Frontu Ludowego

(Korespondencja własna „Lewego Toru")

Paryż, w styczniu 1936.

Jądrem Frontu Ludowego jest jedność akcji, nawiązana w lipcu 1934 r. przez partje socjalistyczną i komunistyczną na wspaniałym wiecu w Salle Bullier. W następstwie czego — wspólnemi siłami urządzane wiece, odczyty, manifestacje kulturalne i polityczne zacieśniają więzy tej jedności.

Liczne wiece, protesty antymilitarystyczne, organizowane przez Front Ludowy w ciągu ostatnich miesięcy 1935 roku były wielkim krzykiem entuzjazmu i zrozumienia sprawy przez francuskie masy robotnicze. Dawne utarczki między komunistami i socjalistami ustąpiły miejsca szerszemu, mniej sekciarskiemu podejściu do zagadnień politycznych. Znalazły się nawet wspólne hasła z radykałami i pacyfistami.

Obecnie Front Ludowy przestał być samym tylko entuzjazmem, abstrakcyjną ideą. Stał się organizmem żywym, skonsolidowanym, mającym nietylko swoje hasła, ale i swoich działaczy, pisarzy i artystów. Dowodem tego jest otwarta od tygodnia w centrum Paryża Wystawa Frontu Ludowego. W trzech salach zostały zebrane niezmiernie ciekawe i pouczające dokumenty tyczące ruchu rewolucyjnego ostatnich miesięcy we Francji. Znajdzie tu więc widz wszystkie pisma i czasopisma antyfaszystowskie (Le Populaire L'Humanité, Le Peuple, L'Oeuvre, La Commune, Les Regards, Vendredi, Marianne, La Lumière, Paix et Liberté, Le Canard Enchaine, Le Merle Blanc i t. d. i t. d.). Wielkie tablice z kartami tytułowemi każdego z pism, fotografjami, ilustracjami — przyciągają zdaleka uwagę żywością barw i interesującą kompozycją.

Na półkach, w gablotach, na stołach — książki. Są tu dzieła naukowe tyczące marksizmu, syndykalizmu, aktualnych zagadnień społecznych i politycznych, popularne wydania dzieł Marksa, Engelsa, Lenina; są również utwory powieściowe pisarzy rewolucyjnych i proletarjackich: Gide, Malraux, Giono, Dabit, Poulaille, Vildrac, Chamson, Giulloux, Aragon, Guehénno obok autorów rosyjskich, niemieckich i innych.

Z jednej ściany przyciągają oczy doskonałe akwarele Foraina — nędza wojenna. Na innej — zbiór wzruszających rysunków Steinlena. Rysownik oddał cały tragizm żołnierzy na froncie, wychudłych, bezsilnych; matki obolałe, pełne rozpaczy, staruchy kościste, zryte cierpieniem; poniewierka wojny i biedy ludzkiej znajduje tu swój wyraz.

Wielkie tablice, zapisane czerwonem pismem, głoszą hasła organizacyj, należących do Frontu Ludowego. Tak więc Liga Obrony Człowieka:

„Z tą chwilą wzywa wszystkich pracowników, robotników, chłopów i urzędników państwowych do odmowy poparcia, a tem samem ubezwładnienia rządu wynikłego z zamachu stanu. Z tą chwilą uprzedza wojsko, złożone z synów całego ludu, że niema takiej dyscypliny, któraby przewyższała obowiązek obrony Republiki, zagrożonej niebezpieczeństwem".

Naprzeciw drzwi wejściowych wyraźny, czerwonemi literami wybity napis, synteza tej Wystawy:

„Przysięga 14 lipca 1935.

— Przysięgamy uroczyście pozostać złączeni w celu obrony zasad demokracji w celu rozbrojenia i rozwiązania lig warcholskich, ...zapewnienia chleba klasie pracującej, pracy — młodzieży i światu — wielkiego, ludzkiego Pokoju".

Tomasz Nocznicki

Droga do Polski Ludowej*)

Niedawno pod tym tytułem ukazała się książka, napisana przez byłego działacza sanacyjnego i starostę w Siedlcach, Radomiu i Łowiczu, p. Zdzisława Maćkowskiego. Książka ta ze względu na osobę swego autora wzbudziła pewne zainteresowanie. Sprawą chłopską interesuje się dziś wielu. Wieś — to 74 proc. ludności Polski, a te 3/4 ludności — to prawie wyłącznie chłopi, podobnie jak 3/4 użytków rolnych znajduje się w rękach chłopskich. A tym 74 procentom ludności, tym chłopom na wsi powodzi się dziś źle i coraz gorzej, a poprawy nie widać. Katastrofa, która spadła na chłopów, zaczyna już dawać się we znaki częściowo nawet tym warstwom uprzywilejowanym, które żyją z wyzysku wsi. Trudno, głodna i wyniszczona wieś nie może nikogo wyżywić. A przeto różni ludzie szczerze czy nieszczerze interesują się dziś życiem wsi i o niej piszą. Do tych piszących przybył niedawno i p. starosta Maćkowski. Jest rzeczą znamienną, że autor „Drogi" pisze — że tak powiem — „radykalnie", to jest ostro zwalcza politykę obozu sanacyjnego i w ramach t. zw. *agraryzmu* daje pewne rady ku poprawie bytowania ludu wiejskiego.

Ale ze stanowiskiem autora trudno się nieraz zgodzić. Pisząc o walkach wyzwoleńczych, powiada on np., że od r. 1831 do r. 1914 walki te prowadziła tylko szlachta i mieszczaństwo. Jest to błąd i nieścisłość, ponieważ historja zupełnie co innego mówi. Mianowicie: nawet najazd szwedzki za Jana Kazimierza zwalczali głównie chłopi. Chłopi bili się, i dzielnie się bili pod Kościuszką. Nawet w Polsce szlacheckiej piechota łanowa — to byli chłopi, a tak samo i pułki piesze w Księstwie Warszawskiem oraz w Królestwie Kongresowem. Zapewne, oficerowie, jenerałowie, sztaby, — to była szlachta, i nie mogło być inaczej, jeżeli masy ludu wiejskiego były pozbawione elementarnych praw ludzkich. Że jednak te wojny i powstania zostały przegrane, to z pewnością nie było winą szeregowych, ale sztabów i oficerstwa. Nie jest też ścisłe, że wieś nie brała udziału w budowaniu zrębów państwowości polskiej. Czy to mało było chłopów w P. O. W.? A w listopadzie r. 1918 przedstawicieli wsi brali udział w Rządzie Lubelskim, a ich podpisy widniały na manifeście tego rządu. Być może, trzeba było wówczas robić co innego, ale że tego nie uczyniono, tedy sprawy potoczyły się innemi szlakami. Nawet i przewrót majowy w r. 1926 udał się tylko dlatego, że obóz ludowy sądził, że to jest powrót właśnie do zasad z dnia 7. 11. 1918.

Ale zostawmy niektóre sprawy przeszłości, a zajmijmy się tem, co autor pisze o sprawach dnia dzisiejszego i jutrzejszego. Pan Maćkowski przyznaje sam w wielu miejscach, że dzisiejszy ustrój przekreślił demokrację, że „jest związany z ziemiaństwem i warstwą kapitalistycz-

———————

*) *Z. Maćkowski* — Droga do Polski Ludowej, Warszawa, 1935, str. III.

ną", odsuwając od wszelkiego wpływu masy ludowe. Na str. 25 autor powtarza, że „obóz rządzący dziś w Polsce jest zgrupowaniem wyższej biurokracji oraz sfer ziemiańsko - kapitalistycznych", a na str. 27 dodaje do tego, że lud został odsunięty, ponieważ „przyjęto za rzecz pewną i udowodnioną, że polskie masy ludowe nie dojrzały jeszcze do sprawowania rządów". Przyznaje też były starosta, że wyniki tej wszechwładzy reakcji społecznej są wprost fatalne. Ale przyznaje to przecież nie on jeden. Sądzę, że najstraszliwszym osądem tego, co jest w Polsce, są: 1) Pamiętniki Bezrobotnych, 2) Pamiętniki Chłopów, 3) Mowy panów ministrów Poniatowskiego i Kwiatkowskiego o położeniu wsi i całego gospodarstwa. O nędzy wsi mówi się u nas dużo. Tylko, czy czyni się coś naprawdę, żeby ten stan rzeczy poprawić? Bo tu nie winien ten czy ów człowiek, nie! Tu winien ustrój społeczny, który trzeba połączonym wysiłkiem świata pracy, to jest robotników i chłopów usunąć, i na jego miejsce wprowadzić ustrój inny, nowy.

Autor na str. 15 i w wielu innych miejscach sam uznaje konieczność tej wspólnej walki. I rzeczywiście, to chyba jasne. Rozrodzona ludność wsi wypełniła miasta i osiedla przemysłowe, przekracza znacznie możliwości emigracyjne, i obecnie mamy 6 — 8 miljonów ludzi na wsi, którzy nie mają ani co robić, ani gdzie mieszkać, ani w co się odziać. Oto jest nasza polska rzeczywistość. Cóż dziwnego, że zjawiają się *znachorzy*. Jedni mówią: winne są maszyny. Najlepiej będzie, jeżeli małorolny będzie uprawiał ziemię motyką, szpadlem i grabiami: wtenczas na gospodarstwie 2-morgowem starczy pracy dla 4 — 5 osób na cały rok. Inni mówią, że całej tej biedzie winni są żydzi, a więc precz z żydami! Jeszcze inni wołają, że robotnicy i chłopi żyją nad stan, i w tem cała przyczyna biedy. Słowem, znachorzy *wygłupiają się*.. A cóż radzi p. Maćkowski? Agraryzm, ten wytarty frazes, to niewiele. *Domy Ludowe?* Pięknie. Ale czyje? Lud pracą i kosztem pobuduje dom, ale gospodarzem tego domu lud nie będzie, — rozumie się — przy obecnym ustroju. *Oświata ludu!* A ja pytam: czy autor nie wie, co się stało z oświatą ludu w Polsce, czem ona jest i komu służy? *Samorząd!* A przecież p. Maćkowski sam był jeszcze niedawno starostą, sam „robił wybory" i wie, jaka jest wartość samorządu. *.Organizacje .rolnicze, .spółdzielczość?* Proszę: są izby rolnicze, są centrale spółdzielni. Obsiedli je zbankrutowani obszarnicy, powyznaczali sobie sute płace, ale wsi, ale chłopu nie jest od tego ani trochę lepiej. W takich to warunkach ekonomicznej nędzy, oświatowej blagi i politycznej przemocy wychowuje się młode pokolenie chłopskie, — ot co jest!

Tomasz Nocznicki.

Przypisek Redakcji. Nie ograniczając w niczem swobody krytyki nestora polskiego ruchu ludowego, musimy jednak w imieniu redakcji „Lewego Toru" podkreślić, że ob. Maćkowski *obecnie* w swej książeczce występuje stanowczo *przeciwko* całej społecznej i gospodarczej polityce Sanacji zarówno na wsi, jak w miastach, że zrywa z dotychczasowem zgubnem przeciwstawianiem interesów wsi „wogóle" interesom miast „wogóle", i że przemawia jako bezwzględny zwolennik jednolitego frontu robotników i chłopów na szerokiej platformie walki o wywłaszczenie bez odszkodowania z wielkiej własności ziemskiej, o uspołecznienie fabryk i banków itd. Dlatego wydaje nam się, że uwagi naszego stałego spółpracownika, p. Nocznickiego, nie wyczerpują jeszcze tej krytyki, na jaką książeczka „Droga do Polski Ludowej" zasługuje, zwłaszcza w tych jej częściach, gdzie autor rozwija poglądy t. zw. „agraryzmu", jako odrębnego, rzekomo specyficznie chłopskiego programu zmiany ustroju. Mamy nadzieję, że w najbliższych numerach udzielimy tej swoistej teorji więcej uwagi w interesach tem lepszego wzajemnego porozumienia spółbojowników ruchu wolnościowego.

Wśród książek

Warto na łamach L. T. zwrócić uwagę na ostatnie sprawozdanie — IX sesji — dyrektora międzynarowej konferencji pracy. Po przystąpieniu do Międzynarodowej Organizacji przy St. Zjedn. Am. Półn. i Zw. S. R. R. instytucja ta rzeczywiście ogarnia wszystkie potęgi przemysłowe świata.

Ciekawe są przesłanki zasadnicze na których się opiera i wnioski do jakich dochodzi p. Butler w swych wywodach. Cytujemy je poniżej w urywkach. O t. zw. poprawie roku sprawozdawczego (34/35) mówi — słusznie — jako o powierzchownej. Świat, zdaniem p. Butlera, coraz mniej jest skłonny opierać się na obecnym systemie ekonomicznym dla zdobycia solidnej podstawy nowego porządku rzeczy. Konieczność gospodarki planowej — zdaniem p. Butlera — zdaje się zdobywać opinję ogółu. Pod energicznym naciskiem opinji publicznej porzucał jeden kraj za drugim doktrynę „laisser faire - yzmu". Z chwilą zaś ujawnienia oznak poprawy, żądanie akcji kolektywnej i kolektywnej organizacji, staje się ogólne i pilne.

Tendencje planowej gospodarki umocniły się ostatecznie, wykazując zupełny i gruntowny zwrot, jaki się dokonywa w koncepcjach gospodarczo-społecznych. Z tego względu w/g p. Butlera — okres sprawozdawczy ma znaczenie zupełnie wyjątkowe.

Obrona skali życia ludności stała się ***podstawowym*** obowiązkiem państwa. Obrona poziomu życia narodu wysunięta być winna na pierwszy plan zadań państwowych

Kiedyś na niedostatek patrzono, jako na ciosy ślepego losu, obecnie naród, jako zbiorowość, jest obowiązany gwarantować pewne zdobycze higjeny, pewną skalę komfortu i dobrobytu każdemu obywatelowi.

Główna zdobycz moralna, która odcina się od ponurego tła obecnego kryzysu to, w/g Butlera, zmiana psychologiczna świadomości ludów, które uznały za niedopuszczalne pozostawienie na łasce tzw. wolnej gry interesów podziału dóbr materjalnych i straciły wiarę w skuteczność dotychczasowego systemu ekonomicznego. Jak wynikałoby z tych wywodów, ludy świata — prócz ponurych chorążych rządzącej w Polsce reakcji z p. Matuszewskim na czele — odwracają się od zasad kapitalistycznej produkcji i wymiany. P. Butler podkreśla ponadto — a pisał to przed ogłoszeniem programu nowego rządu (żyrowanego przez p. Matuszewskiego), iż wciąż nowe doświadczenia potwierdziły poprzednią, na danych z całego świata opartą, opinję Międz. Biura Pracy, że redukcje kosztów, realizowane głównie drogą zmniejszenia płac, nie dały wyników, których się po nich spodziewano, że przeciwnie — obniżenie płac tam, gdzie było zastosowane, wywołało miast zahamowania bezrobocia skutek wręcz przeciwny.

Pan Butler nawet wyraźnie wskazując m. i. Polskę, jako na kraj, który stosując stałe obniżki płac, nie skonstatował tu żadnej tendencji ku lepszemu, widzi natomiast, że „rządy które w walce z kryzysem posiłkowały się „nie ortodoksyjnemi metodami, wykazały lepsze rezultaty niż te, które uwierzyły tradycyjnemu procesowi deflacji".

Podajemy powyższe wywody nie dlatego, byśmy wierzyli, iż skorzystają z nich rządzący dzisiaj ekonomiści w Polsce. Chcemy tylko zwrócić uwagę światlejszej i krytycznej opinji w Polsce, że buńczuczność i ubieranie w togę dogmatu oraz jakoby doświadczeń wywody p. Matuszewskiego i jego adlatusów są nawet w święcie burżuazyjnych ekonomistów zachodu traktowane, jako stęchłe echa przebrzmiałych już od paru lat małomiasteczkowych teoryj ekonomicznych.

H. Z.

Kronika

AUSTRJA

Połowiczna amnestja.

Po powstaniu lutowem 1934 r. klasa robotnicza ostro i odważnie domagała się zwolnienia aresztowanych, stawiając tę sprawę na wszystkich fabrykach. Akcji tej towarzyszyła kampanja całej prasy socjalistycznej w Europie, Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Komitetu Antyfaszystowskiego Intelektualistów: wszystkie te organizacje podnosiły głos w obronie uwięzionych. Pod tym naciskiem rząd zdobył się na ustępstwo: „ułaskawił" 154 szucbundowców, którzy po wypadkach lutowych dostali się do więzienia. Ale 16 szucbundowców ma być nadal pozbawionych wolności; niewiadomo dotąd, kto są ci, na których „państwo chrześcijańskie" chce wywierać wciąż jeszcze zemstę. Pozatem rząd nie przeprowadził amnestji dla tych uczestników dni lutowych, których przeszło tysiąc rozbiegło się po świecie. Rząd faszystowski ukarał niemniej surowo robotników lewicowych przez usuwanie ich z pracy; wreszcie wielu ludzi dostało się do więzień potem, gdy ruch robotniczy został zepchnięty w podziemia. „Arbeiter Zeitung" żąda więc powszechnej amnestji i zaprzestania represyj.

Arbeiter Zeitung Nr. 52, 1935 r.

NIEMCY

Krach w koncernie Goebbelsa.

Ministerjum Kultury z Goebbelsem na czele w praktyce jest potężnym koncernem gospodarczym, posiada bowiem monopol na trzy dziedziny: prasę, film i radjo. Wobec tego sprawozdanie Goebbelsa z działalności Ministerjum należy traktować jako przemówienie dyrektora generalnego przed akcjonarjuszami przedsiębiorstwa. Podał on szereg cyfr, mających udowodnić rozrost tych dziedzin życia pod opieką hitleryzmu. Uważne badanie przynosi wynik wręcz odmienny: stagnacja, cofnięcie się, upadek. — Zacznijmy od prasy. Dane Zarządu Poczt stwierdzają, że ilość przesłanych pocztą druków wyniosła w r. 1934 1400 milj. egzemplarzy, gdy w 1933 r. 1800 milj. Jakże to pogodzić z rzekomem powiększeniem nakładu dzienników? Żadnej wątpliwości nie pozostawia zato dwukrotny wzrost sprowadzanych do Niemiec gazet zagranicznych: zamiast 4,7 milj. w 1933 r. — nadeszło ich w 1934 r. 8,3 milj — i to mimo wielu azkazów i stosowania teroru. Czytelnik niemiecki unika zglajchszaltowanych pism krajowych, a szuka informacyj w prasie zagranicznej. Skutek tego jest jasny: prasa krajowa zamiera. Z 11300 dzienników i czasopism wychodzących w r. 1933 pozostało w r. 1934 — 8700, w samym Berlinie zamknięto 18 pism codziennych. Te zaś, które pozostały, muszą zmniejszyć nakład. Dotknęło to i czołowy organ nar.-socj., „Angriff" berliński, który ratuje się fuzją z pismem Frontu Pracy „Der Deutsche".

Co do radja, Goebbels z dumą podkreśla wzrost liczby abonentów z 4308 tys. do przeszło 6 miljonów. Tymczasem porównanie z odpowiedniemi danemi z innych krajów wskazuje na to, że rozwój ten posuwa się bardzo wolno. Np. w Belgji: liczby te brzmią: 340 tys. i 604 tys.; w Holandji: 560 i 909 tys. Można zatem powiedzieć, że wzrost ten, charakterystyczny dla całej Europy, w Niemczech nastąpił nie dzięki — lecz mimo reżimu.

Produkcję filmową doprowadzili obecni władcy do kompletnego upadku. Tutaj ich praktyki zawiodły na całej linji. „Ufa" największy koncern filmowy, który dotąd przodował w Europie, nie znajduje teraz odbiorców zagranicą: rynek zewnętrzny zamknął się całkowicie przezd wytworami „ducha germańskiego". To też oznaki krachu finansowego stają się widoczne; zamiast zeszłorocznej dywidendy 4-oprocentowej „Ufa" nie wypłaciła jej w tym roku wcale. Kierownik jej, Hugenberg, uskarża się na krytyczne położenie przemysłu filmowego. Również druga co do wielkości wytwórnia „Tobis" zmniejszyła dywidendę z 5-ciu na 4 proc. Cyfry, wskazujące zarówno na ilość nakręconej taśmy, jak i na wykorzystanie zdolności produkcyjnej ateliers filmowych, świadczą o zupełnej stagnacji — i to wówczas, gdy np. angielska produkcja filmowa, nie mówiąc już o sowieckiej, przeżywa bujny rozkwit.

Neuer Vorwärts Nr. 133, 1935 r.

Walka robotników z faszystowskim reżymem w fabrykach.

Prasa nielegalna rozchodzi się szeroko. Przygotowuje ona i podtrzymuje robotników w walkach codziennych. A walki te wybuchają nieustannie, i razporaz wiadomość o nich przenika do prasy emigracyjnej. Ostatnio w fabryce lokomotyw Borsiga zawieszono pracę na 6 tygodni, nie dając załodze zapłaty. Kiedy „rada zaufania" w fabryce nie odważyła się podjąć walki, robotnicy zeszli się potajemnie i obmyślili plan działania: wysoko kwalifikowani zażądali od dyrekcji zwolnienia. Dyrekcja, wiedząc, że niełatwo będzie o nowe siły kwalifikowane, zaproponowała zapłatę wyłącznie dla tej grupy; robotnicy odrzucili to, żądając albo zapłaty dla wszystkich, albo zwolnienia. Dzięki tej postawie zwyciężyli i wszyscy otrzymali zapłatę za cały czas przymusowego świętowania. — W innej fabryce („Die neue Weltbuhne" ze względów konspiracyjnych nie podaje, w jakiej) z załogą, złożoną przeważnie ze szturmowców hitlerowskich, obniżono płace robotnikom, co zostało przyjęte bez oporu. Ale pewnego rana, po przyjściu do pracy, robotnicy zobaczyli w głównej sali lalkę ze słomy w ubiorze montera ze stryczkiem na szyi i napisem: „Powiesiłem się, gdyż mam za dużą płacę". Efekt był do przewidzenia: sprawa płacy stała się ogólnym tematem rozmów. Nazajutrz taka sama kukła wisiała w gabinecie naczelnego dyrektora i wszyscy się o tem dowiedzieli. Wreszcie na trzeci dzień każdy robotnik znalazł na swojem miejscu ulotkę odbitą na powielaczu. Wytworzył się dzięki tym wypadkom nastrój, sprzyjający przyszłej akcji. Sprawcy pozostali niewykryci.

W ten sposób nastrój opozycyjny przenika i do szeregów hitlerowskich. Jaskrawym tego dowodem są praktyki Gestapo z prasą nielegalną. Podrzuca się podejrzanym gazety nielegalne, które powinni odnieść w ciągu 3-ch dni policji. Okazywało się nieraz, że sporo „starych S. A.-manów" nie zgłosiło się, co dowodzi, że posłuchali nie wezwania policji, ale — partyj opozycyjnych, które nawołują do „podania dalej" po przeczytaniu.

Die neue Weltbühne Nr. 52, 1935 r.

Redaktor i Wydawca — KONSTANTY BOBOWSKI. Redakcja i Administracja — Królewska 16. Tel. 218.14 Konto PKO. 1266

Administracja czynna codziennie od godz. 10—4 pp. Redaktor przyjmuje we czwartki od godz. 5—7 pp.

Prenumerata roczna — 6 zł. Prenumerata półroczna — 3 zł.

Zakł. Graf. „Drukarnia Bankowa", Warszawa, Moniuszki 11.